

Julian Rafałko

33. niedziela zwykła, Teologia końca

Wrocławski Przegląd Teologiczny 14/1, 335-337

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wację. Świadczą o tym słowa: „Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich którzy kładli do skarbony [...] ; ona wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie”.

Często wdowy nie mające znikąd oparcia i dysponujące bardzo skromnymi środkami do życia są ubogie w całym tego słowa znaczeniu. Ich ciężkie przeżycia związane ze śmiercią męża, z którym łączyły je więzy miłości, następnie przewyciężenie pustki, zwątpienia, przeciwności, prowadziły do zgłębienia i oczyszczenia wiary oraz rozeznania, że jedynym ratunkiem może być całkowite oddanie się Bogu. Dlatego takie wdowy są dla nas wzorem zawierzenia. Ufność pokładana w Bogu pozwala, jak uczy popularne powiedzenie „ostatnią kromkę odjąć od ust”. Tak było w przypadku wdowy z Sarepty Syjońskiej: „Na życie Pana, twego Boga, już nie mam pieczywa, tylko garść mąki i trochę oliwy w baryłce”. Jednak spełniła prośbę Eliasza i nakarmiła go ostatkiem pożywienia. Podobnie było w przypadku wdowy z dziedzica świątyni jerozolimskiej, co zresztą zauważył Jezus: „Wrzuciła wszystko, co miała, całe swoje utrzymanie”. U obu kobiet zauważamy wielką ufność. Gotowe są nawet poświęcić własne życie. Nie eksponują pytania: I co teraz będzie? Przecież to nawet dla mnie za mało, aby przeżyć, a jeszcze mam się podzielić? Jak uczy życie, to prędkiej ci, którzy opływają w różne luksusy i nie mają takich problemów, gotowi są wymyślać podobne wymówki.

W przypadku obu wdów mamy przykład prawdziwego wyrzeczenia i ofiary. Pojęcia te podprowadzają nas pod zagadnienie zupełnie innej ofiary – jedynej, doskonałej Ofiary Jezusa, zrodzonej z miłości i z zawierzenia Ojcu. Na tę Ofiarę wskazuje również dzisiejsza lektura Listu do Hebrajczyków. W miejsce wielu ofiar – niedoskonałych, składanych według ludzkich wyobrażeń i możliwości, nieustannie ponawianych – Chrystus ustanawia nową ofiarę. „Raz jeden wszedł do świątyni [...], raz jeden ukazał się teraz: na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie”(por. Hbr 9,24-28).

Bardzo boleśnie te wydarzenia przeżywała jeszcze inna wdowa – Najświętsza Maryja Panna, która po wcześniejszej śmierci męża, nie rozumiejąc jeszcze do końca ofiary Chrystusa, teraz staje się świadkiem okrutnych cierpień Syna.

Wszystkie te pełne wiary wdowy dają świadectwo swojej wierności, ufności, ogromnej siły ducha i nadziei. To, co otrzymały, jest nieporównywalnie głębsze, jaśniejsze i piękniejsze od tego, z czego umiały zrezygnować.

ks. Julian Rafalko

33. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 XI 2006

Teologia końca

Współczesny Jezusowi Seneka w swoich rozważaniach *O krótkości życia* zanotował: „Najkrótsze i najbardziej niespokojne jest życie tych, którzy zapominają o przeszłości, a lekceważąc terażniejszość, lękają się przyszłości. Kiedy dochodzą do kresu, zbyt późno pojmują, że byli tak długo zajęci niczego nie robiąc”¹.

¹ Seneka, *De brevitate vitae*, w: *Mysli*, Kraków 1989, s. 225.

Widzimy już koniec roku liturgicznego. Przybliżanie się do końca jakiegoś okresu, tak jak w naszym wypadku, powoduje nasilenie się refleksji o charakterze eschatologicznym. Koniec kolejnego etapu życia zapowiada i przybliża koniec czasów – powtórne przyjście Chrystusa i Sąd Ostateczny.

Koniec roku liturgicznego uświadamia nam również przybliżający się moment śmierci fizycznej i konieczność zdania sprawy przed Sprawiedliwym Sędzią.

W księdze proroka Daniela widzimy po raz pierwszy w Piśmie Świętym tak wyraźnie i mocno wypowiedziane zapewnienie, że jedynie wiara zapewnia nieśmiertelność, a ci, którzy umarli za wiarę, chwalebnie zmartwychwstaną. Autor natchniony wypowiada te myśli w formie słów otuchy i wzmocnienia nadziei w latach bardzo tragicznych dla ludu Bożego, w czasie prześladowań religijnych za helleńskiego króla Antiocha Epifanesa (167-163 r. przed Chr.). Wielu wyznających wiarę w Boga ponosiło wtedy śmierć męczeńską. Jednak krew męczenników żłobi w skale śmierci małą szczelinę, przez którą przebija się już blask zmartwychwstania. Skala ta zostanie ostatecznie skruszona przez zmartwychwstanie Chrystusa.

Prorok zachęca do wierności pomimo prześladowań i do jeszcze większej mobilizacji do świętego życia: „Wielu, co posnęli w prochu ziemi zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2). We wspomnianych dramatycznych wydarzeniach dostrzega jeszcze jedną prześladowczą cywilizację, która podlega śmierci tak jak wiele wcześniejszych, na ruinach których powstawały nowe. Zapewnia, że tak będzie i tym razem. Ocaleje jedynie „mała reszta” męczenników broczących krwią, ale pełnych nadziei w zwycięstwo Boże. Bo wiara zapewnia nieśmiertelność.

Podobnie jak u proroka Daniela cywilizacje, tak w Liście do Hebrajczyków wszelkie przedchrystusowe kapłaństwo jest śmiertelne. Na próżno pomnażało ofiary i kapłanów – nie było w nich mocy niszczącej grzech i dającej zbawienie. Jezus Chrystus przeciwnie, „złożywszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga, oczekując tylko, aż nieprzyjaciele Jego staną się podnóżkiem stóp Jego”. W Chrystusie ofiara, przebaczenie i uświęcenie są całkowite. On udoskonalił na wieki tych, za których umarł na krzyżu.

Ewangelista Mateusz, Marek i Łukasz przytaczają mowę Chrystusa, która ma charakter tak bardzo popularnej wówczas apokalipsy. Jak prorok Daniel z wydarzeń historycznych wyciągał znacznie szersze wnioski, tak Jezus, zapowiadając zburzenie Jerozolimy, uczyni je symbolem końca świata.

Zwróćmy uwagę, że w apokalipsie zapowiedziom wielkich wydarzeń towarzyszą wielkie znaki. Zjawiska atmosferyczne, szczególnie anomalie pogodowe i przekraczanie praw natury mają zapowiadać wstrząsające, majestatyczne przybycie Chrystusa: „w owe dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku [...]; gwiazdy padać będą z nieba. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą (Mk 13, 24-26).

Apokalipsę cechuje pewien wspólny schemat:

- wielkie nieszczęście (ucisk);
- niewyobrażalne zjawiska kosmiczne;
- zgromadzenie wybranych (również zjednoczenie wobec zagrożeń);
- triumfalne przybycie Syna Człowieczego;
- bliskość tych wydarzeń;

Ostatecznie niezwykle zjawiska ustąpią, ponieważ koniec świata nie ma być katastrofą lecz zwycięstwem Boga, którym chce się podzielić z tymi, którzy do Niego należą. Rów-

niez przytoczona przez św. Marka apokaliptyczna mowa Chrystusa nie ma przerażać, lecz budzić nadzieję, mobilizować uwagę i pobudzać naszą czujność.

Tak jak wieloletnia obserwacja oraz doświadczenie pozwalają coraz lepiej odczytywać i rozumieć znaki przyrody, tak, analogicznie, uczymy się odczytywać i rozumieć znaki Boże. Tak jak wiosenne listki na drzewie figowym zapowiadają lato i późniejszą porę zbierania owoców, tak bolesne godziny przeżywane przez chrześcijan zwiastują Godzinę Bożą. Każdy, kto czyta Ewangelię, należy do pokolenia, dla którego Pan jest bliski. Zatem bliskości tej Godziny nie mierzy się latami – tylko Ojciec wie, kiedy ona nastąpi. Chrystus pragnie jedynie naszej czujności, jakby już miała nadejść, aby gdy „wysła swoich aniołów i zgromadzi swoich wybranych”, również nas tam nie zabrakło.

Apokaliptyczne posłannictwo nadziei jest zawsze aktualne dla Kościoła prześladowanego, który „oczekuje z radosną nadzieją chwalebego przyjścia wielkiego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa” (Tt 12,13).

ks. Julian Rafałko

NIEDZIELA CHRYSTUSA KRÓLA – 26 XI 2006

„Przyjdź królestwo Twoje”

„Pilate powiedział: «A więc jesteś królem?». Jezus odpowiedział: «Tak jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie»”. (J 18,37)

1. W ostatnią niedzielę roku liturgicznego wielbimy Jezusa Chrystusa jako Króla Wszechświata. Oddajemy Mu nasz hołd i cześć. Jemu też powierzamy dzieje ludzkości i czasy, które wprawdzie przemijają, ale są naszym udziałem i w których my trwamy.

Sama uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata została ustanowiona dla całego świata stosunkowo późno i do tego jeszcze w osobliwym czasie. Otóż ustanowił ją papież Pius XI encykliką z 11 grudnia 1925 r. na podstawie wcześniejszych nieco dążeń i próśb wiernych. A wiemy z historii, że czas ten był dla wszelkich monarchii i monarchów wyjątkowo niekorzystny. Najpierw upadła w wyniku rewolucji 1789 r. monarchia francuska. W 1914 r. upadła monarchia pruska i austro-węgierska. Z kolei w 1917 r. upadła niemal spektakularnie monarchia rosyjska. I właśnie wtedy, gdy zaczęto oddawać już korony i berła do muzeów, papież ustanowił święto Chrystusa Króla. Czym się kierował i co tym przemawiało? Czyżby chciał w ten sposób ratować od zapomnienia ginący już świat, w którym był jasno określony status Kościoła i ludzi wierzących, w którym istniał wielowiekowy sojusz ołtarza z tronem i miecza z pastorałem? Jest to pytanie ważne, gdyż dzisiaj jesteśmy świadkami dalszych zmian w świecie i Kościele, może trochę rewolucyjnych, choć bez rewolucji. Oto już czwarty papież zrezygnował z tiary, czyli z potrójnej korony, by w niczym nie przypominać królów ziemskich i tym samym nie przysłonić właściwego Króla wieków, Jezusa Chrystusa.